




Anna Wylegała

[Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk]

 <https://orcid.org/0000-0001-5575-4123>

Krótkie rozmowy o zabijaniu, albo mówiona historia pogranicza

[Short conversations about killing, or oral history of the borderland]

DOI: 10.26774/wrhm.352

Data wpłynięcia tekstu: 20 sierpnia 2022 r.

Data wpłynięcia tekstu po poprawkach: 20 października 2022 r.

Data publikacji: 22 grudnia 2022 r.

Praca jest oryginalna i nie była nigdzie wcześniej publikowana.



Abstrakt

Niniejszy tekst dotyczy tego, w jaki sposób mieszkańcy (niegdys) wieloetnicznych terenów mówią o przemocy, która doprowadziła do zniknięcia z ich otoczenia sąsiadów innej narodowości, a której sprawcami byli przedstawiciele ich własnej grupy etnicznej. Analizuję wywiady przeprowadzone przeze mnie i mój zespół w Galicji Wschodniej w latach 2017–2019 i przyglądam się temu, co i jak mówią o mordowaniu podczas II wojny światowej Polaków i Żydów ich niegdysiejsi ukraińscy sąsiedzi. Jak bardzo są w ogóle skłonni poruszać te kwestie? Czy da się ich do tego skłonić? Jeśli już mówią, czy w ich narracji pojawiają się strategie obronne? Czy narracje o przemocy wobec Polaków i Żydów się różnią? Mówiąc krótko: czy jedni sąsiedzi są bardziej obcy od drugich? Jakie znaczenie ma w tworzeniu tych narracji osoba badacza? Jakie problemy natury etycznej niesie ze sobą rozmawianie o zabijaniu?

Abstract

This text is about how residents of (formerly) multi-ethnic areas talk about the violence that led to the disappearance from their communities of neighbours of other ethnicities, the perpetrators of which were members of their own ethnic group. I analyse the interviews I conducted with my team in Eastern Galicia in 2017–2019, and I look at what their erstwhile Ukrainian neighbours say and how they discuss the murder of Poles and Jews during the Second World War. How willing are they to raise these issues at all? Can they be persuaded to do so? If they are willing to speak, do defensive strategies appear in their narratives? Do narratives of violence against Poles and Jews differ? In short: are some neighbours more alien than others? What is the role of the researcher in creating these narratives? What are the ethical problems of talking about killing?

Słowa kluczowe

Galicja Wschodnia, Holokaust, czystka etniczna, przemoc sąsiedzka, sprawcy

Keywords

Eastern Galicia, Holocaust, ethnic cleansing, neighbour-on-neighbour violence, perpetrators



Od kiedy zaczęłam nagrywać relacje *oral history* w Galicji Wschodniej, słowo „pogranicze” przestało mi się dobrze kojarzyć. Bo pogranicze to owszem, obszar przenikania się kultur, wyznań i języków, co jest skutkiem bliskiego sąsiedztwa bądź wręcz występowania na tym samym terenie różnych grup etnicznych, i bliskość ta może owocować np. ciekawymi zjawiskami kulturowymi czy artystycznymi. Może też sprzyjać pokojowemu współżyciu stykających się grup. Jednak w przeszłości, również na terenie, którym się zajmuję, pogranicze było przestrzenią konfliktu, i tego właśnie dotyczy niniejszy tekst. Opowiem w nim o tym, w jaki sposób najstarsze pokolenie zamieszkujących dzisiaj Galicję Wschodnią Ukraińców mówi o współdziale własnej grupy etnicznej w mordowaniu w czasie II wojny światowej swoich sąsiadów, miejscowych Polaków i Żydów. Moim celem nie będzie rekonstrukcja faktów, jakie zaszły na opisywanym pograniczu 75 lat temu, skupię się na tym, co moi rozmówcy mówią, w jaki sposób i czego mówić nie chcą, a także na tym, jakie wnioski metodologiczne natury ogólnej można z analizy tegoż wyciągnąć.

Tak określony cel wymaga oczywiście kilku zastrzeżeń i uściśleń. Po pierwsze, pogranicze rozumiane jest przeze mnie w tym tekście dwojako, zarówno jako przestrzeń styku kultur i etnosów, jak i jako teren przygraniczny dwóch sąsiadujących ze sobą państw¹. Przed wojną terenem przygranicznym między Związkiem Radzieckim a II Rzeczpospolitą po polskiej stronie była Tarnopolszczyzna. Dziś takim terenem pogranicznym na styku Polski i Ukrainy po stronie ukraińskiej jest Lwowszczyzna. Po drugie, choć analizowane przeze mnie relacje nagrywane były współcześnie, w konkretnym miejscu (oraz na konkretnym pograniczu), dotyczą one pogranicza, którego już nie ma – przestało ono istnieć w wyniku II wojny światowej, czystek etnicznych i powojennych przesiedleń. Mój tekst będzie więc analizą zapisu pamięci o nieistniejącej już dziś przestrzeni społeczno-kulturowej.

Po trzecie, to, że analizować będę ukraińskie narracje o przemocy sąsiedzkiej, nie oznacza, że w Galicji Wschodniej sprawcami tej przemocy byli jedynie Ukraińcy. Polacy – choć w mniejszym stopniu i nie w formie zorganizowanej kolaboracji² – również mieli swój udział w przemocy wobec Żydów, dochodziło też do polskich akcji odwetowych przeciw Ukraińcom. Skupiam się na narracjach ukraińskich, gdyż w miejscu prowadzenia badań terenowych Polacy – w konsekwencji powojennych przesiedleń – stanowią bardzo nieliczną grupę, a analizuję relacje

1 Ten tekst nie rości sobie pretensji do poczynienia nowatorskich ustaleń w teoretycznej dyskusji na temat samego pojęcia pogranicza. Jedną z bardziej wyczerpujących propozycji w tym zakresie jest rozdział wstępny w monografii Justyny Straczuk, *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Toruń 2013, s. 17–40.

2 Zob. V. Melamed, *Organized and Unsolicited Collaboration in the Holocaust: The Multifaceted Ukrainian Context*, „East European Jewish Affairs”, nr 37 (August 2007), s. 217–248.

nagrane w konkretnych miejscowościach, bardzo silnie zakorzenione w lokalności rozmówców, którzy albo są Ukraińcami, albo – znacznie rzadziej – pochodzą z rodzin mieszanych polsko-ukraińskich. Nieliczni Ocalali z Zagłady galicyjscy Żydzi w większości opuścili po wojnie Związek Radziecki w wyniku tej samej akcji repatriacyjnej, podczas której wyjeżdżali Polacy.

Teren i metoda

Pisanie o pograniczu, którego już nie ma, wymaga przedstawienia go w kilku słowach, zaś skupienie się na konflikcie i przemocy – wyjaśnienia choć pokrótce ich źródeł. W przededniu II wojny światowej Galicja Wschodnia była wieloetnicznym regionem wchodzącym w skład II Rzeczypospolitej, zamieszkanym głównie przez Ukraińców, z mniejszością żydowską dominującą przede wszystkim w miastach i stanowiącą ogółem ok. 10% populacji, oraz silną mniejszością polską, która w zależności od konkretnego obszaru stanowiła od 15 do 40% ludności (największe skupiska ludności polskiej poza ziemią lwowską występowały w kilku powiatach Tarnopolszczyzny, m.in. w trembowelskim i buczackim). W międzywojniu w Galicji narastało napięcie między Polakami a Ukraińcami, wynikające z politycznego uprzywilejowania polskiej mniejszości i ukraińskich dążeń niepodległościowych, szykanowanych przez polskie władze. We wrześniu 1939 r. Galicja, jak reszta terenów wschodnich państwa polskiego, została zaanektowana przez Związek Radziecki. Trwająca niemal dwa lata okupacja rozpoczęła się od ukraińskich i sowieckich mordów na polskich ziemiach oraz aresztowań wśród polskiej inteligencji, urzędników i wielkich właścicieli ziemskich, jednak wkrótce represje objęły również inne grupy ludności. Szacuje się, że w latach 1939–1941 władze sowieckie deportowały w głąb ZSRR co najmniej 350 tys. polskich obywateli oraz aresztowały co najmniej 100 tys.³ Z tych, którzy stracili życie, co najmniej 10 tys. zostało zamordowanych w ramach tzw. masakr więziennych, czyli egzekucji więźniów politycznych dokonanych przez NKWD podczas ewakuacji więźniów sowieckich na początku wojny z Niemcami w czerwcu 1941 r.⁴

Podczas okupacji niemieckiej naziści dokonali w Galicji ludobójstwa miejscowych Żydów – zginęło co najmniej 550 tys. osób, czyli ok. 95% ich przedwojennej społeczności⁵. Żydzi galicyjscy wysyłani byli na śmierć do obozów zagłady na terenie obecnej

3 Zob. S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002.

4 K. Kiebuszinski, A. Motyl, *The Great West Ukrainian Prison Massacre of 1941. A Sourcebook*, Amsterdam 2017, s. 39.

5 Obliczenia własne na podstawie danych zawartych w: A. Kruglov, *Jewish Losses in Ukraine, 1941–1944*, [w:] *The Shoah in Ukraine. History, Testimony, Memorialization*, red. R. Brandon, W. Lower, Bloomington–Indianapolis 2008; D. Pohl, *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941–1944: Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens*, Munich 1997.

Polski (przede wszystkim do Bełżca), jednak ponad połowa zginęła na miejscu, na oczach swoich sąsiadów i często przy ich współudziale, w ramach tzw. „Holokaustu dokonanego za pomocą kul”⁶. Holokaust zaczął się w Galicji zaraz po wkroczeniu tam Wehrmachtu i Einsatzgruppen, gdy przez ziemie te przetoczyła się fala pogromów, dokonywanych przez lokalną ludność, milicję OUN lub wspólnie przez obie te grupy, spontanicznie lub z inspiracji i przy współudziale Niemców⁷. Podczas samej akcji „Reinhardt” Niemcy korzystali przede wszystkim z pomocy Ukraińskiej Policji Pomocniczej, która wyłapywała, pilnowała, eskortowała na miejsce egzekucji i rozstrzeliwała Żydów, ale do różnych innych prac pomocniczych wykorzystywani byli też pod przymusem zwykli cywile, Polacy i Ukraińcy. Po likwidacji gett pod koniec 1943 r. i dezercji większości ukraińskich policjantów do UPA, to ta organizacja zajęła się ukraińską odmianą *Judenjagd*, wyłapując i mordując niedobitki ukrywających się Żydów⁸. Choć niemiecka polityka eksterminacyjna skierowana była przede wszystkim przeciwko Żydom, jej ofiarami, choć na dużą mniejszą skalę, padali też Polacy i Ukraińcy – aresztowani, mordowani i wywożeni na roboty przymusowe.

Niemal równolegle z Zagładą trwała w Galicji czystka etniczna ludności polskiej, dokonywana przez ukraińskich nacjonalistów, z udziałem ukraińskiej ludności miejscowej. W latach 1943–1946 w Galicji Wschodniej i na Wołyniu zginęło łącznie do 100 tys. Polaków zaś w ramach polskich akcji odwetowych – ok. 5–6 tys. ukraińskich cywilów⁹. Po ustaleniu powojennych granic między Polską a ZSRR większość ocalałych Polaków została przesiedlona do Polski. Koniec wojny nie zatrzymał jednak przemocy – jeszcze przez wiele lat trwał konflikt między władzą sowiecką a ukraińskim podziemiem niepodległościowym, który rozpoczął się po ponownym wkroczeniu do Galicji Armii Czerwonej latem 1944 r.¹⁰

Wywiady, które będą tu analizować, zostały nagrane w latach 2017–2019 w ramach projektu „Społeczna antropologia pustki – Polska i Ukraina po II wojnie światowej”. Był to zespołowy projekt realizowany w Instytucie Filozofii i Socjologii

6 P. Desbois, *The Holocaust by Bullets. A Priest's Journey to Uncover the Truth behind the Murder of 1.5 Million Jews*, New York 2008.

7 K. Struve, *Deutsche Herrschaft, ukrainischer Nationalismus, antijüdische Gewalt. Der Sommer 1941 in der Westukraine*, Oldenbourg 2015; W. Mędykowski, *W cieniu gigantów. Pogromy Żydów w 1941 roku w byłej sowieckiej strefie okupacyjnej. Kontekst historyczny, społeczny i kulturowy*, Warszawa 2012.

8 G. Rossiliński-Liebe, *Ukraińska policja, nacjonalizm i zagłada Żydów w Galicji Wschodniej i na Wołyniu*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, nr 13 (2017); J.-P. Himka, *Ukrainian Nationalists and the Holocaust OUN and UPA's Participation in the Destruction of Ukrainian Jewry, 1941–1944*, Stuttgart–Hannover 2021.

9 G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 446–448.

10 Na temat działalności UPA zob. G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960: działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006.

PAN, realizowany we współpracy polsko-ukraińskiej, którego byłam kierowniczką (i jednocześnie jedną z osób nagrywających). Rozmowy miały charakter częściowo ustrukturyzowanych wywiadów biograficznych¹¹, których tematyka koncentrowała się na okresie wojny i wczesnego powojnia, a czystka etniczna dokonana na Polakach i Zagłady były jednymi z wielu poruszanych tematów, nie zaś tematami centralnymi. Kryteriami doboru świadków były dla nas wiek oraz fakt przebywania na terenie danej miejscowości w czasie wojny. Najstarsza rozmówczyni urodziła się w 1921 r., zaś najmłodsza – w 1937 r. Wśród niemal 150 nagranych osób przeważają kobiety, co wynika z różnic w średniej długości życia kobiet i mężczyzn na Ukrainie. Miało to dość duże znaczenie dla treści uzyskanej narracji, ponieważ wielu mężczyzn w 1944 r. zostało wcielonych do Armii Czerwonej, więc ich opowieść o losach rodzinnych miejscowości w tym okresie jest niekompletna. Z drugiej strony, kobiety rzadziej brały bezpośredni udział w działaniach zbrojnych, np. nie było ich w szeregach Ukraińskiej Policji Pomocniczej ani milicji OUN, dużo rzadziej bywały też członkiniami oddziałów partyzanckich UPA. Około połowa wywiadów została nagrana na wsi, a pozostałe – w małych miasteczkach, co również wpłynęło na nasycenie materiału tematyką konfliktu: o ile do przemocy wobec Żydów dochodziło w równym stopniu na prowincji i w dużych miastach, o tyle ostatnie były dla Polaków zasadniczo bezpieczne, a ludność polska wręcz chroniła się w nich przed zagrożeniem ze strony UPA.

Wszystkie wywiady zostały nagrane po ukraińsku przez polsko-ukraiński zespół badaczek, w ramach kilkudniowych wyjazdów na badania terenowe. Wyjątkiem były badania w Baryszu, gdzie – ze względu na specyfikę lokalnej historii (w 1945 r. doszło tam do masowego mordu polskiej ludności cywilnej przez oddział UPA) – podjęliśmy decyzję o tym, że – jako Polka – nie wezmę udziału w nagrywaniu wywiadów. Wszystkie rozmówczynie i wszyscy rozmówcy mieli możliwość zastrzeżenia anonimowości i niektórzy z tej możliwości skorzystali. Wybrane wywiady nagrane na Ukrainie (łącznie 40) zarchiwizowane zostały po anonimizacji w Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej we Lwowie i dostępne są dla zarejestrowanych użytkowników, pozostałe znajdują się w moim archiwum prywatnym¹².

11 Wywiady te strukturą dość mocno odbiegały od klasycznych wywiadów biograficznych z niemieckiej szkoły socjologii biograficznej, w Polsce spopularyzowanej przez Kają Kaźmierską i skupione wokół niej środowisko badaczy i badaczek; bliżej im było do wywiadu historycznego Lutza Niethammera czy też metodologii nagrywania relacji wypracowanej przez Ośrodek KARTA. Zob. K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008; L. Niethammer, *Was unterscheidet Oral History von anderen interview-gestützten sozialwissenschaftlichen Erhebungs- und Interpretationsverfahren*, „BIOs. Zeitschrift für Biographieforschung, Oral History und Lebensverlaufsanalysen”, nr 20 (2007), s. 60–65.

12 <https://uma.lvivcenter.org/en/collections/142/interviews> (dostęp: 09 XI 2022 r.).

Opowieści o zabijaniu część pierwsza: pogrom w Bóbrce i akcja „Reinhardt” w Stratyniu oraz Wiśniowczyku

Ponieważ w historii mówionej najważniejsze są opowieści, a to jest tekst o tym, jak powstawała historia mówiona sąsiedzkiego mordy, właśnie one będą w jego centrum. Opowieści numer jeden długo nikt nie chce wypowiedzieć na głos. W 2019 r. ja i moja ukraińska współpracowniczka Marta Hawryszko jesteśmy w Bóbrce¹³, małym miasteczku położonym 30 km na południowy wschód od Lwowa i nagrywamy przez kilka dni z rzędu. Wiemy, że w tej miejscowości w lipcu 1941 r. doszło do krwawego pogromu ludności żydowskiej, do którego pretekstem było odkrycie w miejscowym więzieniu ciał ponad 20 więźniów zamordowanych brutalnie przez wycofujące się NKWD. Żydzi, przede wszystkim ci oskarżani przez miejscową ludność o kolaborowanie z Sowietami, byli wyciągani ze swoich domów, bici i upokarzani, a część z nich została zagnana na dziedziniec więzienia, gdzie znaleziono ciała zamordowanych przez NKWD, i tam zabita. O takim przebiegu wydarzenia wiemy z relacji żydowskich i literatury przedmiotu¹⁴. Domyślamy się, że z uzyskaniem opowieści o pogromie nie będzie łatwo, bo wcześniej sumiennie przesłuchaliśmy kilka ukraińskich relacji z kolekcji *Yahad-In Unum*, nagranych w Bóbrce kilka lat przed naszymi badaniami, i w relacjach tych o pogromie nie ma ani słowa: świadkowie mówią francuskim badaczom o tym, jak patrzyli na rozstrzelanie Żydów przez Niemców, jak płądrowali getto, wozili trupy do masowych grobów i je w nich zakopywali, ale o pogromie milczą, francuscy badacze zaś nie dopytują¹⁵.

Początkowo nagrywane przez nas wywiady bardzo przypominają te nagrywane przez Francuzów. Pochodząca z polskiej rodziny rozmówczyni opowiada mi ze swadą, jak to mając osiem lat, wymyka się w 1942 r. z domu bez wiedzy rodziców i idzie popatrzeć na masowe groby w Wołowem, gdzie Niemcy zagnali ostatnich bóbreckich Żydów i gdzie ich rozstrzelali¹⁶. Do dziś pamięta, jak ziemia na tych grobach się ruszała, ale zapytana o pogrom twierdzi, że nie pamięta nic. Tak samo inna kobieta, Ukrainka urodzona w 1932 r., która z pewnym skrzępowaniem opowiada, jak chodziła „przynieść trochę rzeczy” z getta po jego ostatecznej likwidacji. Ona również „nic nie słyszała o żadnym pogromie”¹⁷. Podobnie zarzeka się jeszcze kilkunastu naszych rozmówców – wszyscy z wyjątkiem dwóch mężczyzn.

13 Dla przejrzystości wykładu w tekście głównym będę posługiwać się polskimi nazwami miejscowości, które dziś leżą na Ukrainie. Nazwy ukraińskie pojawiają się każdorazowo w przypisach, gdy będę podawać miejsce i datę nagrania wywiadu.

14 K. Struve, *op. cit.*, s. 496–500; mówią o tym liczne relacje w *AŻIH* i *VHA*.

15 <https://yahadmap.org/#village/bibrka-bobrka-boyberke-boiberik-lviv-ukraine.20> (dostęp: 26 VIII 2022 r.).

16 Wywiad z Heleną Mazurską (ur. 1934 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Bóbrce (ukr. Bibrka) przez Annę Wylegałą.

17 Wywiad z Natalią Hawryszkewycz (ur. 1932 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Bóbrce (ukr. Bibrka) przez Annę Wylegałą.

Jeden z nich, nasz najstarszy rozmówca w miasteczku, urodził się w 1923 r., więc w momencie nagrywania wywiadu ma 96 lat. Na początku mówić nie chce, potem jednak stwierdza: „Ja to właściwie stary jestem, co mi szkodzi, już wszystko mogę powiedzieć”¹⁸. I opowiada ze szczegółami. Drugi mężczyzna jest młodszy – w 1941 r. miał 14 lat. To miejscowy opowiadacz zawodowy – jego wspomnienia publikowano i nagrywano już wielokrotnie, więc idziemy do niego dość niechętnie. Początek wywiadu potwierdza nasze obawy: mężczyzna opowiada nawet o tym, jak przymuszony przez Niemców zasypywał masowe groby, ale w kwestii pogromu jest nieugięty – w Bóbrce nie było czegoś takiego. W końcu jednak, w trzeciej godzinie wywiadu, zniecierpliwiony mówi: „A skąd pani o tym wie? Powiedziała pani już ktoś, tak? No to niech będzie: był pogrom”. I kontynuuje: „Bili od razu nożami. Sam widziałem, jak tam leżeli. Stał taki Żyd, kazali mu kopać sobie dół, na własne oczy to widziałem. Wykopał ten dół, a ten go kijem po głowie i rzucił go do tego dołu. Prawdę pani mówię, jak już mówię, to mówię prawdę”¹⁹.

Opowieść numer dwa pochodzi spod Rohatyna, ze wsi o nazwie Stratyn. Przed wojną położony w województwie stanisławowskim był małym miasteczkiem, z rynkiem, kościołem, cerkwią, synagogą i sporą społecznością żydowską. Wywiady w tym miejscu wyłamują się ze schematu, według którego zazwyczaj prowadzimy badania, jest to zresztą pierwszy, pilotażowy rok projektu i dopiero wypracujemy naszą metodologię. Jedzie tam więc tylko jedna badaczka, która tak naprawdę nie zna szczegółów na temat tamtejszych wydarzeń w czasie wojny, gdy więc w wywiadach pojawiają się niespójności i niejasności, nie jest w stanie ich na bieżąco zweryfikować. Problem dotyczy przede wszystkim okoliczności mordu na miejscowych Żydach, dokonanego albo latem 1941 r., tuż po wkroczeniu Niemców, przez bojówki OUN, albo latem 1942 r., już podczas akcji „Reinhardt”, przez Niemców i Ukraińską Policję Pomocniczą.

W Stratyniu zarejestrowane zostają dwie rozmowy z bardzo wiekowymi kobietami, mającymi w momencie rozmowy odpowiednio 96 i 94 lata. Obie rozmówczynie mają świetną pamięć i zasypują moją współpracowniczkę nazwiskami, datami i innymi szczegółami. Mówią też obszernie o zabijaniu swoich żydowskich sąsiadów, o tym, jak byli oni wyciągani z domów, upokarzani i w końcu mordowani. Nie pamiętają tylko jednego – czy uczestniczyła w tym ukraińska milicja/policja. Gdy współpracowniczką próbuje dopytywać, słyszy, że Ukraińcy takich rzeczy nie robili (choć chwilę wcześniej mówiono jej, że Żydów pilnowali policjanci). Żydów pędzą, biją, eskortują i zabijają pozbawieni narodowości „oni”. Gdy jednak badaczka pyta, w jakim języku mówili „oni” i jakie nosili mundury,

18 Wywiad z Josifem Mykytiwem (ur. 1923 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Bóbrce (ukr. Bibrka) przez Martę Hawryszko.

19 Wywiad z Josifem Pateckim (ur. 1927 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Bóbrce (ukr. Bibrka) przez Martę Hawryszko.

rozmówczyni z pewnym zniecierpliwieniem wyjaśnia jej, że przecież normalnie, po ukraińsku mówili, a mundur mieli taki, jak wszyscy chłopcy ze wsi, którzy do Niemców do policji poszli.

Być może wpływ na kształt rozmów w Stratyniu ma to, że wbrew naszej standardowej praktyce znaczna ich część odbywa się w obecności osób postronnych – córek, dalszej rodziny, sąsiadów rozmówczyń. Badaczka traktowana jest we wsi jako gość, którym należy się zająć, prowadzona od domu do domu, a towarzyszący jej *gatekeeperzy* nie zawsze dają się przekonać, że pożądaną sytuacją dla wywiadu jest pozostanie z rozmówcą sam na sam²⁰. To sprawia, że narracja, którą rozmówczynie dzielą się z badaczką, jest konstruowana w taki sposób, by była akceptowalna również dla słuchających jej przedstawicieli lokalnej społeczności – nie ma w niej miejsca na lokalnych kolaborantów, a przynajmniej nie w narracji spontanicznej.

Trajektorie Zagłady Żydów wiejskich w Galicji Wschodniej są do siebie w różnych miejscach łądząco podobne: ci, którzy nie giną w fali pogromów latem 1941 r., zostają zamordowani w ramach akcji „Reinhardt”, w większości latem kolejnego roku. Sposoby opowiadania o tym bywają jednak bardzo różne. W Wiśniowczyku (Tarnopolszczyzna) nagrywam wywiad z Josifą Fedorowycz (urodzoną w 1927 r.) Jesteśmy same, nikt mnie nie przyprowadził, a rozmówczyni wie, że jestem Polką. O mordowaniu Żydów mówi obszernie i spontanicznie, choć nie pada wprost, kto mordował. Jest ona jednak jedną z niewielu osób, które, zapytane, otwarcie mówią o ukraińskim współudziale:

A proszę mi powiedzieć, jak przyszli Niemcy, to od razu zaczęli zabijać Żydów, czy trochę później?

Jak zabijali Żydów... To tak, to już tu Niemcy byli.

Ale od razu ich zabijali...?

Nie, przyszedł rozkaz i dopiero wtedy. Ich mieli zabić, bo darmo chleb jedzą, tak Niemcy mówili. Ale Niemcy to ich nie zabijali, kiedy ja tu Niemca u nas widziałam...? To nasze takie służalce były.

Ma pani na myśli chłopaków ze wsi?

No pewnie, że ze wsi.

A kto strzelał do Żydów?

No-no, czy widziałam ja to strzelanie, czy nie...? No, ale nasi, tylko nasi²¹.

20 O swoich relacjach z *gatekeeparami* Marta Hawryszko pisze szczegółowo w tekście: M. Havryshko, *Vulnerability, Guilt, and Shame: Doing Oral History of Interethnic Violence during WWII in the Eastern Galicia*, „Rocznik Antropologii Historii”, r. 13 (2020), s. 121–150.

21 Wywiad z Josifą Fedorowycz (ur. 1927 r.), nagrany w 2018 r. w Wiśniowczyku (ukr. Wyszniwczyk) przez Annę Wylegałą.

Opowieści o zabijaniu część druga: mord i zdrada w Kurzanach, rzeź w Baryszu

Kolejna historia dzieje się w Kurzanach na Tarnopolszczyźnie. Do 1939 r. była to zamieszкана w większości przez Ukraińców wieś, ze sporą mniejszością polską i kilkoma rodzinami żydowskimi. Polski był oczywiście właściciel majątku ziemskiego i wiejskie elity – wójt, nauczyciele i młynarz. Pod koniec okupacji niemieckiej we wsi zaczynają się napady na Polaków oddziału UPA złożonego w dużej mierze z miejscowych młodych Ukraińców. Mordy są bardzo brutalne, a ofiary starannie wybierane, co pokazuje, że celem jest świadome zastraszenie nielicznej polskiej społeczności. Jednym z bardziej brutalnych jest mord na rodzinie młynarza Cichońskiego, którego zwęglone ciało, wraz z nagimi, zwęglonymi ciałami jego żony i córki zostają znalezione rano na progu domu²². Jedynymi osobami, które o tym mówią, wskazując winnych, są rozmówczynie z mieszanych rodzin polsko-ukraińskich, które po wojnie pozostały we wsi (jedna z nich była spokrewniona z Cichońskimi). Jednak i one twierdzą, że nie pamiętają, jak nazywali się wiejscy chłopcy, którzy w czasie wojny poszli do lasu i brali udział w mordach na Polakach. „To już tyle lat minęło, po co to, już nie żyją oni wszyscy, ja nie pamiętam” – mówi mi rozmówczyni, która sama chowała się przed banderowcami, bo jej matka była Polką²³. Inna rozmówczyni, gdy pytam o napady na Polaków, twierdzi, że o niczym takim nie słyszała, i na jednym oddechu opowiada mi w zamian o niemieckiej łapance, w wyniku której zginęło w 1944 r. kilkunastu młodych Ukraińców ze wsi²⁴.

Frapujące jest to, że w tej samej wsi w dość otwarty sposób opowiada się nam o zadencjonowaniu przez miejscowego Ukraińca kurzańskiego Żyda. Moszko i jeszcze jeden, nieznany z imienia Żyd, ukrywani byli przez niejakiego Jaremę. Po jakimś czasie ten przyprowadził do domu Niemców i kazał Żydów zabrać, a sam przywłaszczył sobie ich rzeczy. Różnica między tymi sytuacjami jest taka, że – jak nas skwapliwie zapewniono – wkrótce po wojnie Jarema wyjechał do Brzeżan, i we wsi nie ma już „ani jego, ani nikogo z jego rodziny”. Chłopcy z lasu natomiast, którzy brali udział w mordach na Polakach, po wojnie wrócili do wsi, ich potomkowie nadal tam mieszkają.

22 Wiemy o tym m.in. z pamiętnika córki ostatniego właściciela majątku Kurzany, Janiny Kamińskiej. Zob. Archiwum Wschodnie 11/3653, Notatki Janiny Kamińskiej od 28 VIII 1939 do 18 XI 1945 r.

23 Wywiad z Anną Chomiak (ur. 1930 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Kurzanach (ukr. Kuriiany) przez Annę Wylegałę.

24 Wywiad z Sofiją Semyhen (ur. 1930 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Kurzanach (ukr. Kuriiany) przez Annę Wylegałę.

Pośród badanych przez nas miejscowości to w Baryszu (pow. buczacki) ma miejsce mord najbardziej masowy²⁵. W lutym 1945 r., już po wkroczeniu Sowieców, kureń UPA dowodzony przez partyzanta o pseudonimie „Bystry” napada na wieś, zamieszkaną w większości przez Polaków, i morduje co najmniej 130 osób, głównie kobiety i dzieci (nieliczni mężczyźni zdolni do noszenia broni zostali wcześniej wezwani przez władze sowieckie – jako członkowie „istriebitielnych batalionów” – do Buczacza)²⁶. Mordercy to oddział z innych stron, nie ma wśród nich miejscowych Ukraińców, ale z relacji ocalałych Polaków, którzy po wojnie wyjechali na Dolny Śląsk, wynika, że niektórzy ich sąsiedzi na różne sposoby pomagali upowcom. Gdy w 2012 r. do Barysza jedzie z Polski delegacja baryszan, by postawić na cmentarzu tablicę upamiętniającą ofiary, atmosfera pozostaje bardzo napięta, a miejscowi Ukraińcy szepczą, że Polacy uważają ich za morderców. W tej sytuacji robimy dla Barysza wyjątek i na badania terenowe do tej miejscowości jedzie jedna badaczka z Ukrainy, Marta Hawryszko, i jedna z Polski, dla której ukraiński jest językiem ojczystym (Wiktoria Kudela-Świątek), ja jedynie dowożę je do Barysza i sama jadę do innej wsi.

Nasza intuicja, że polski akcent może być w Baryszu źródłem problemów, jest trafna, ale, jak się okazuje, brak akcentu nie gwarantuje sukcesu. Problemy z uzyskaniem otwartej narracji o sprawstwie są w Baryszu dwojakiego rodzaju: związane są z reglamentacją dostępu do świadków²⁷ oraz z przesłonięciami narracyjnymi. Barysz jest dużą, rozległą wsią rozrzuconą na wielu kilometrach i być może również stąd biorą się kłopoty nieznaną miejscowej topografii badaczek. Dziwnym trafem lokalni *gatekeeperzy* kierują je jednak wyłącznie do osób, które o masakrze z 1945 r. albo rzeczywiście nic nie wiedzą, bo np. przyjechały do wsi po wojnie, nie mogą jej świadomie pamiętać ze względu na swój wiek, albo nie chcą o niej mówić. Badaczki wysłane zostają np. do urodzonego w 1932 r. rozmówcy, którego ojciec zginął w 1939 r. w niejasnych okolicznościach – według syna zamordowany przez Polaków. Nie jest to przypadkowe: najwidoczniej społeczność uznaje, że to jego historia powinna zostać usłyszana przez badaczy z zewnątrz. Druga znacząca sytuacja ma miejsce w domu najstarszej nagranej w Baryszu rozmówczyni, urodzonej w 1923 r. Ze względu na wiek i problemy ze słuchem

25 Wywiady nagrywane przez nasz zespół w Baryszu były analizowane przez Małgorzatę Łukianow: M. Łukianow, *We, the Perpetrators: Remembering Violence Committed by One's Own group in the Polish-Ukrainian Conflicts*, [w:] *No Neighbors' Lands: Vanishing Others in Postwar Europe*, red. A. Wylegała, S. Rutar, M. Łukianow, London 2022 (w druku).

26 Zob. S. Puchała, *Kresowy Barysz i okolice*, Sobótka 2017; H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, wyd. 2. popr., Wrocław 2006.

27 Na ten temat zob. np. M. Magierowski, *Doing Fieldwork on Sensitive Topics: Navigating Memories of Intergroup Violence Committed by Ingroups in Contemporary Poland*, „ASK: Research and Methods”, t. 1, nr 26 (2017); a także: M. Łukianow, *op. cit.*

w rozmowie bierze udział również jej urodzona w 1944 r. córka, a także zięć. Gdy tylko rozmowa schodzi na kwestię rzezi na Polakach, córka zaczyna mitygować matkę, że niepotrzebnie o tym mówi, że lepiej opowiedzieć o czymś innym, może o represjach sowieckich, może o partyzantce. W którymś momencie, gdy badaczka mimo to próbuje kontynuować temat, córka dopytuje, czy badaczka na pewno jest Ukrainką, co to właściwie za badania i dlaczego tyle pytań o Żydów i Polaków, zamiast o „naszą, ukraińską historię”? Mimo zapewnień o ukraińskości i wylegitymowaniu się babcią-łączniczką w УРА, cień podejrzania pozostał na mojej współpracownicze do końca spotkania²⁸.

Większość rozmówczyń i rozmówców z Barysza, którzy zgadzają się na wywiad, twierdzi, że nic nie wie, nic nie pamięta, byli za mali, albo mieszkali gdzie indziej. Słowa te padają jednak z ust osób urodzonych na początku lat 30. XX w. i mieszkających w czasie wojny w odległości kilometra od epicentrum rzezi. Rozmówczyni, która w 1945 r. miała 14 lat, zasłaniając się niepamięcią, mówi jednak: „ja tam dużo nie mogę powiedzieć, ja mam dzieci, wnuki mam”²⁹. Jedną z bardziej popularnych strategii obronnych podczas opowiadania o rzezi jest wskazywanie na uprzednie przewiny Polaków wobec Ukraińców, tak w okresie międzywojennym, jak i potem (czyli np. pacyfikacje z lat 30. oraz wstępowanie Polaków do niemieckiej policji pomocniczej po masowej dezercji z jej szeregów Ukraińców na przełomie 1943/1944). Rozmówca urodzony w 1931 r., zapytany o to, jak Polacy żyli z Ukraińcami, mówi, że najpierw dobrze, a potem – już w czasie wojny – Polacy zabili Ukraińca nie wiadomo, za co, „i tak się zaczęło”. Gdy badaczka próbuje przekierować rozmowę na temat rzezi na Polakach, rozmówca opowiada o niemającym odzwierciedlenia w innych źródłach planie lustrzanego mordu na Ukraińcach:

A mówili mi, że był tu pożar na Mazurach za okupacji.

Pożar?

Tak, że się domy popaliły.

Gdzieś, mówią, że tam na Czeremszynie [...] to tam niby Polacy zamierzali wyrżnąć Ukraińców, bo ich było 2/3, a Ukraińców 1/3. Niby do czysta wybić. Ukraińcy się o tym szybko dowiedzieli, ktoś doniósł, zebrali się, i spalili całe te Mazury. Bo na Mazurach to sami Polacy

28 Wywiad z Anastasią Iwanciw (ur. 1923 r.) przeprowadzony w 2019 r. w Baryszu (ukr. Barysz) przez Martę Hawryszko. Z podobną sytuacją spotkała się w swoich rozmowach z kresowiakami Marcelina Jakimowicz – dopytywano ją, czy jej nazwisko nie świadczy przypadkiem o ukraińskim pochodzeniu. Zob. M. Jakimowicz, *Please Turn off Your Tape Recorder... On Silence, Shame and Trauma in Research into War Experiences*, „Rocznik Antropologii Historii”, r. 6 (2020), s. 151-167. O badaniach w Baryszu Marta Hawryszko pisze w tekście: M. Havryshko, *op. cit.*

29 Wywiad z Chrystyną Jarosz (ur. 1931 r.), przeprowadzony w 2019 r. w Baryszu (ukr. Barysz) przez Martę Hawryszko.

byli. Jeden Ukrainiec tam mieszkał, no dwóch tam z brzegu. Spalili to. 120 czy coś, coś sto z czymś ludzi tam polskich zabili. I wtedy oni wyjechali do Polski³⁰.

Sposób, w jaki Ukraińcy z Barysza opowiadają i wyjaśniają rzeź, przywodzi na myśl kategorię złożonego politycznego sprawcy (*complex political perpetrator*), wprowadzoną do dyskursu przez Erin Baines: określa ona osobę lub społeczność, która popełnia zbrodnię, gdyż wcześniej była ofiarą przemocy o tym samym charakterze dokonanej przez późniejszą ofiarę (lub jej społeczność), lub mogłaby się nią stać³¹. Rozmówcy z Barysza poprzez swoje obronne strategie narracyjne wpisują się w tę kategorię.

Historia osobna: zdrada i ratunek w Wojciechowicach

Niektóre sytuacje, do jakich doszło podczas badań terenowych, wymykają się kategoryzacji, jak ta ze wsi koło Przemyślan, która przed 1939 r. nazywała się Wojciechowice (ukr. Utichowyczi). Jedziemy tam po szczegóły historii ostatniego właściciela miejscowego folwarku, Żyda Lipy Strickera, który przeżył Zagładę, choć stracił w niej żonę i dziecko oraz brata Moszega z żoną Różą. Wiemy, że Strickerowie przetrwali bez szwanku okupację sowiecką, że jesienią 1941 r. znacjonalizowany folwark przejął niemiecki urzędnik Josif Grzimek, który z czasem zasłynął jako jeden z bardziej brutalnych komendantów hitlerowskich obozów pracy w okupowanej Polsce, że w kolejnym roku na folwarku zamordowani zostali brat Lipy z żoną, zaś w leśnej kryjówce jego własna żona i dziecko. Stricker przetrwał zaś dzięki przyłączeniu się do oddziału sowieckiej partyzantki.

Od najstarszych mieszkańców Wojciechowic chcemy się dowiedzieć, kto dokładnie zabił Moszega Strickera, a także w jaki sposób udało się przeżyć Lipie. Co dla nas zaskakujące, ta pierwsza kwestia nie jest aż tak dużym tabu, jak się spodziewamy. Ludzie we wsi otwarcie mówią, że Moszega zabił „swój”. Czasami odpowiedź ta jest jakby odruchowa i dopiero po chwili rozmówca się reflektuje, że być może lepiej było tego nie mówić tak wprost. Gdy rozmawiam z kobietą urodzoną w 1927 r., słyszę:

I potem tego Moszka zabili, i tam obok w ogrodzie pochowali go.

W ogrodzie go pochowali?

Tak, tam dalej był taki wielki sad, nawet studnia była. I tam go partyzanci zabili.

To jego partyzanci zabili?

30 Wywiad z Petrem Haidą (ur. 1931 r.) przeprowadzony w 2019 r. w Baryszu (ukr. Barysz) przez Wiktorię Kudelę-Świątek.

31 E. Baines, *Complex Political Perpetrators: Reflections on Dominic Ongwen*, „The Journal of Modern African Studies”, t. 47, nr 2 (2009), s. 187. Na trop tej koncepcji wpadłam dzięki Małgorzacie Łukianow.

Tak.

Aha. To jak, nasi partyzanci go zabili?

Nooo, czy może to Niemcy byli...³²

W innym przypadku muszę nieco dopytać, zanim z Niemców zrobią się Ukraińcy:

A proszę mi jeszcze powiedzieć, mówiła pani, że tu zabili tego Moszka, tak?

Tak, oni... I żonę jego tam. Nawet w tym sadzie była taka studnia. Mówili, że tam koło tej studni ich zabili i zakopali.

A kto to ich tak...?

Niemcy, no a kto.

Ten Grzimek czy ktoś inny?

On jakoś... Policjant, policjanta wziął, ten wydał rozkaz, a tamten musiał zastrzelić. I tak ich zabili, no.

A to co, nasi policjanci byli?

A ja nie wiem. Gdzieś jacyś policjanci byli, jakichś mieli. Ja tam już nie wiem, ja nie powiem, ja mała byłam, co ja tam mogłam³³.

Ustalenie tożsamości pechowego policjanta jest nieco trudniejsze, ale w końcu się udaje. Nazwisko pada z ust stosunkowo młodej rozmówczyni (ur. 1937 r.), która słyszała strzały, bo w momencie zdarzenia mieszkała w obejściu sąsiadującym bezpośrednio z folwarkiem. Być może znów dla łatwości, z jaką ujawniana jest tożsamość, znaczenie ma fakt, że policjant po jakimś czasie poszedł do partyzantki (stąd pomyłka pierwszej z cytowanych powyżej rozmówczyń), a po wojnie został schwytyany w zasadzce przez NKWD i zmarł w więzieniu. Nikt z jego rodziny nie mieszka już w Wojciechowicach.

Dużo trudniejsze okazuje się zrekonstruowanie losów Ocalałego, czyli Lipy Strickera. Opowieści o nim są niespójne, wzajemnie sprzeczne i długo nie wiadomo, jak udało mu się przetrwać po tym, gdy w lesie odnaleziono i zniszczono kryjówkę, w której ukrywała się jego rodzina. W końcu jedna z rozmówczyń mówi nam, że Lipę ukrywała ukraińska rodzina mieszkająca na skraju wsi – to u niej przetrwał najgorszy okres i potem poszedł do partyzantki. Ku mojemu zaskoczeniu okazuje się, że z córką tych ludzi (rocznik 1930) dopiero co rozmawiałam, ale ani słowem nie wspomniała ona o ukrywaniu Strickera. Po zakończeniu prowadzonej rozmowy wracam do poprzedniej rozmówczyni i zaczynam dopytywać, choć nadal nieskutecznie. Dopiero gdy wyłączam dyktafon i zbieram się do odejścia, pada w końcu

32 Wywiad z Sofiją Szewciw (ur. 1927 r.) przeprowadzony w 2019 r. w Wojciechowicach (ukr. Utichowyczi) przez Annę Wylegałę.

33 Wywiad z Julią Fil (ur. 1932 r.) przeprowadzony w 2019 r. w Wojciechowicach (ukr. Utichowyczi) przez Annę Wylegałę.

niechętnie potwierdzenie, że to rzeczywiście jej rodzice ukrywali Strickera, ale że trwało to tylko kilka tygodni, nie ma o czym mówić i nie powinno się o tym mówić za dużo również dzisiaj.

Niechęć do mówienia o Żydzie, który przetrwał dzięki pomocy miejscowych Ukraińców (gdy w innych miejscowościach każdy przypadek Ocalałego dzięki danej społeczności był spontanicznie przywoływany, podkreślany i celebrowany), dziwi nas do momentu, gdy bliżej poznajemy powojenną historię wsi. Była ona miejscem dużej aktywności partyzantki UPA, która miała bazę wypadową w okolicznych lasach – tych samych, w których ukrywał się Lipa Stricker. Partyzanci oczekiwali wsparcia od miejscowej ludności i egzekwowali je prośbą i groźbą, nie cofając się przed przemocą: członkowie co najmniej trzech ukraińskich rodzin zostali przez UPA zamordowani za uchylanie się od takiej pomocy bądź też za różne formy „spoufalania się z wrogiem” (najpierw z Niemcami, potem z Sowietami). Do lat 50. XX w. wieś żyła w strachu przed terrorem z obu stron (UPA i NKWD), a najstarsi mieszkańcy jeszcze dziś odczuwają strach, opowiadając o tym okresie. Co więcej od kilku lat społeczności narzucana jest pozytywna pamięć o UPA, lansowana w ramach ogólnie realizowanej, ogólnoukraińskiej polityki pamięci (we wsi byli np. badacze poszukujący weteranów UPA i nagrali z nimi wywiady, opublikowane potem w sieci)³⁴. O ile działania te spotykają się z aprobatą młodszych mieszkańców miejscowości, o tyle wśród starszych wywołują dużą konsternację i nieufność. W tej sytuacji trudno się dziwić, że opowiadanie o ukrywaniu przez rodzinę w czasie wojny Żyda, na którego UPA polowała, jest tematem do dziś trudnym i pomijanym.

Wnioski z usłyszanego i przemilczanego

Odmowa mówienia o przemocy członków własnej grupy wobec sąsiadów pozostaje pierwszą i najbardziej odruchową reakcją rozmówców zamieszkujących tereny, na których w czasie wojny dochodziło do aktów przemocy wobec Polaków i Żydów popełnianych przez Ukraińców. Wątek przemocy sąsiedzkiej pojawiał się jednak w nagrywanych przez nas wywiadach częściej, niż można by się tego spodziewać, choć rzadko zupełnie spontanicznie. Dostęp do informacji był badaczkom reglamentowany, zarówno na poziomie społeczności, jak i indywidualnej narracji; stosowano złożone strategie, pozwalające opowiadać o przemocy bez

34 https://www.youtube.com/results?search_query=%D1%83%D1%82%D1%96%D1%85%Do%BE%Do%B2%Do%B8%D1%87%D1%96 (dostęp: 26 VIII 2022 r.). Film pokazała mi córka rozmówczyni, której rodzina została w Wojciechowicach zamordowana przez UPA. Córka stwierdziła, że „mamie miesza się w głowie, a to są materiały przygotowane przez poważnych badaczy”. Na temat ukraińskiej polityki pamięci w tym zakresie zob. np. Y. Yurchuk, *Reclaiming the past, confronting the past: OUN-UPA memory politics and nation-building in Ukraine (1991–2016)*, [w:] *War and Memory in Russia, Ukraine, and Belarus*, red. J. Fedor, M. Kangaspuro, J. Lassila, T. Zhurzhenko, Basingstoke 2017, s. 107–137.

poczucia zdradzania grupy własnej, zaś mówienie o jednych aktach przemocy – np. bardziej drastycznych – było znacznie trudniejsze niż mówienie o innych.

By opowiedzieć o przemocy bez poczucia kalania własnego gniazda, rozmówcy uciekają się do różnych sposobów budowania narracji. Najprostszy to używanie konstrukcji bezosobowych i unikanie wskazywania sprawców. W Baryszu słyszymy najczęściej, że „Mazury się paliły”, „spalono Mazury”, choć i badaczka, i rozmówcy wiedzą, że ktoś tego aktu dokonał i nie był to przypadkowy pożar i nie tylko pożar. Łatwiej jest jednak powiedzieć „Mazury się spaliły”, niż „UPA zamordowało 130 osób – głównie kobiet i dzieci – a potem spaliło ich domy”. Inna strategia obronna z Barysza to podkreślanie, że w pewnym sensie Polacy zasłużyli sobie na swój los poprzez uciskanie mniejszości ukraińskiej w okresie międzywojennym czy też prowokacje, których (rzekomo) dopuszczali się członkowie polskiej społeczności wobec swoich ukraińskich sąsiadów.

Czasem, gdy rozmówca wyzna więcej, niżby chciał, zaraz się z tego wycofuje (jak w Wojciechowicach, gdzie rozmówczyni najpierw mówi, że Strickera zabili partyzanci, myleni przez nią z policjantami, a po chwili stwierdza, że jednak Niemcy), lub obwarowuje wyznanie wieloma zastrzeżeniami (na przykład tym, że sprawcy działali pod przymusem, jak ukraiński policjant z Wojciechowic). O przemocy można też jeszcze powiedzieć tak, by nie postawić społeczności w złym świetle, gdy sprawców (lub ich rodzin) już w tej społeczności nie ma – tak jest i w Wojciechowicach, gdzie ukraiński policjant dodatkowo „odkupił” swoją winę, ginąc z rąk kolejnych okupantów, i w Kurzanach, gdzie słyszymy o wydaniu ukrywającego się Żyda, ale już nie o mordach na Polakach. Nieobecność potomków bezpośrednich sprawców zwiększa też poczucie osobistego bezpieczeństwa osób, które decydują się o zbrodniach mówić.

Wydaje się, że mieszkańcom Galicji Wschodniej łatwiej jest mówić o ukraińskiej przemocy wobec Żydów niż analogicznej wobec Polaków. Widzę kilka przyczyn takiego zjawiska. Po pierwsze, pogromy oraz indywidualne akty przemocy wobec Żydów, których sprawcami byli Ukraińcy, były częścią szerszego ludobójczego procesu, którego architektami i głównymi wykonawcami byli w Galicji Wschodniej Niemcy. W tej sytuacji zawsze istnieje możliwość stwierdzenia, że tak naprawdę tych konkretnych Żydów zamordowali jednak Niemcy, że to oni wydali rozkazy lub to oni w ostatecznym rozrachunku byli za wszystko odpowiedzialni. W przypadku mordów na Polakach możliwości takiej nie ma – to UPA była wyłącznym sprawcą czystki etnicznej Polaków w Galicji Wschodniej i jeśli Polacy wówczas ginęli, to sprawcami byli Ukraińcy, więc nie da się obarczyć odpowiedzialnością nikogo innego.

Druą przyczyna tkwi w odmiennej specyfice relacji ukraińsko-żydowskich i ukraińsko-polskich. W przededniu II wojny światowej w Galicji Wschodniej powszechne były małżeństwa polsko-ukraińskie, zaś z Żydami chrześcijanie obu

obrzędów żenili się niezwykle rzadko³⁵. Mord dokonany przez Ukraińca na Żydzie oznaczał zabicie sąsiada, znajomego lub klienta; mord na Polaku – zabicie ciotki, kuzyna czy chrzestnego. Odium związane z pogwałceniem więzi krewniczych i złamaniem tabu lojalności było więc w tym drugim przypadku dużo większe, i do dziś wywołuje większy wstyd i poczucie winy. Co więcej, nieliczni Ocalali Żydzi po wojnie wyjechali z Ukrainy. Polacy również, jednak znaczna część osób pozostających w związkach mieszanych nie zdecydowała się na tzw. repatriację, więc po wojnie przyszło im żyć w tych samych społecznościach, do których należeli sprawcy przemocy doświadczonej często przez ich rodziny. By taka społeczność mogła jakoś funkcjonować, o niedawnej przemocy trzeba było zapomnieć, a przynajmniej umówić się, że publicznie nie będzie się o niej wspominać. Ten nakaz milczenia mający chronić kruchą spójność moralną pogrucho-tanych przez wojnę społeczności wydaje się do dziś decydować o tym, co można, a czego nie można wspominać.

Trudne jest też mówienie o przemocy masowej, pociągające za sobą wiele ofiar. Polska i żydowska, a także ukraińska śmierć były w Galicji czasu wojny czymś powszednim – tu pojedynczy trup, tam cała rodzina, obok kilka opustoszałych domów. Nikt jednak nie chce, by to właśnie jego społeczność była obarczana winą za przemoc o wyjątkowej skali i kojarzona z czynami szczególnie potwornymi. To dlatego tak trudno było nam prowadzić rozmowy w Bóbrce, gdzie doszło do pogromu, i w Baryszu, gdzie liczba polskich ofiar liczona była w setkach. Masowość zbrodni sprawia też, że jej skutki są dla społeczności poważniejsze i bardziej długotrwałe niż przemocy na mniejszą skalę – zarówno na poziomie społeczno-ekonomicznym, jak i psychologicznym. Gdy baryszanie ocalili z rzezi i ich potomkowie przyjeżdżają do Barysza po 1989 r., by postawić na cmentarzu tablicę upamiętniającą ofiary (nie ma na niej ani słowa o tym, kto mordował), nie budzi to ani entuzjazmu, ani nawet zrozumienia miejscowych Ukraińców – jest jak rozdrapywanie rany, która ledwo co pokryła się strupem. Nasze pytania o te wydarzenia traktowane są podobnie. Ukraińscy mieszkańcy Barysza nie mają możliwości zdystansowania się od zbrodni stwierdzeniem, że ci, którzy zabijali, byli tak naprawdę obcy, nie nasi, nie swoi. Nawet bowiem jeśli w oddziale UPA, który w lutym 1945 r. dokonał mordu na baryskich Polakach, nie było miejscowych Ukraińców, *post factum* stał się on dla miejscowej społeczności częścią istotnej tożsamościowej grupy odniesienia – już po 1945 r. i ostatecznym zniknięciu z Barysza Polaków do UPA wstąpiło wielu młodych Ukraińców z tej miejscowości, często płacąc straszną cenę za gotowość do walki o niezależną Ukrainę i przeciwko okupantowi, a po 1991 r. to właśnie UPA stała się jednym z filarów pronarodowej

35 Na ten temat zob. O. Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestolecu międzywojennym*, Kraków 2018.

i niepodległościowej polityki pamięci ukraińskiego państwa, jej bohaterstwa nie podaje się więc w wątpliwość³⁶.

Podczas badań terenowych nigdy nie słyszymy bezpośredniego wyznania sprawy – nikt nie mówi nam, że bił albo zabił. Być może jest to kwestia zmiany pokoleniowej – nasze najstarsze rozmówczynie i najstarsi rozmówcy mieli w trakcie wydarzeń, które opisują, po kilkanaście, maksymalnie dwadzieścia lat, częściej jednak dużo mniej. Bardzo prawdopodobne jest, że rzeczywiście byli zbyt młodzi, by czynnie brać udział w przemocy sąsiedzkiej (choć udokumentowane są przypadki udziału dzieci i nastolatków zarówno w pogromach, jak i w czystce etnicznej Polaków)³⁷. Może jednak szczerść ma po prostu swoje granice i pewnych rzeczy badaczka czy badacz nigdy nie usłyszą – również dlatego, że nie będą w stanie zadać wprost pytania o sprawstwo. Gdy rozmówcy w Bóbrce opowiadają nam o tym, jak wyglądał pogrom (jeden z rozmówców w 1941 r. ma 14 lat, a drugi 18), pytanie o to, czy czasem i oni nie rzucili kamieniem w Żyda zamęczanego właśnie na dziedzińcu bóbreckiego więzienia, nie przechodzi nam przez gardło.

Do szczerości można oczywiście rozmówczynie i rozmówców w pewien sposób skłonić. Szczególnie badacz, który ma doświadczenie w prowadzeniu tego typu wywiadów, ma w swoim repertuarze pewne zabiegi i chwyt, które sprawiają, że świadek powie więcej, niż zamierzał. Sposobem na uzyskanie informacji, na której nam zależy, jest często po prostu upór – działa to w Wojciechowicach, gdzie pytamy i drążymy tak długo, aż w końcu rozmówczynie, która początkowo wszystkiemu zaprzecza, przyznaje – nawet jeśli *off the record* – że to jej rodzice ukrywali Lipę Strickera. Inną metodą jest przekonanie rozmówców, że wiedza, do której dostęp jest reglamentowany, nie stanowi poza daną miejscowością tajemnicy ani tabu; innymi słowy, badacz dowodzi, że „i tak wie”. Tak jest w Bóbrce, gdzie opowieści o pogromie pojawiają się, gdy rozmówca zdaje sobie sprawę, że my, w odróżnieniu od francuskich badaczy, którzy byli u niego przed nami, o pogromie już wiemy. Szczególna jest sytuacja w Stratyniu, gdzie ewidentnie ani rozmówczynie, ani towarzyszący jej młodszy członkowie społeczności nie chcą powiedzieć wprost, że to ukraińscy policjanci brali bezpośredni udział w mordowaniu tamtejszych Żydów. Badaczka pytając o język, jakim się posługiwali, stosuje rodzaj podstęp, wykorzystuje chwilę nieuwagi i w ten sposób

36 Warto w tym kontekście przytoczyć klasyczne badania Haralda Welzera, który na przykładzie pamięci niemieckich rodzin o nazistowskiej przeszłości pokazał, jak trudne jest uznanie, że to przedstawiciel własnej grupy odniesienia – w tym przypadku rodziny – dopuścił się zbrodni. Zob. H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, „Dziadek nie był nazistą”. *Narodowy socjalizm i Holocaust w pamięci rodzinnej*, tłum. P. Masłowski, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2009, s. 351–410.

37 O udziale ukraińskich „podrostków” w rzezi Polaków wspomina w swoim dzienniku Jan Zaleski: J. Zaleski, *Kronika życia*, oprac. ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Kraków 2010; na temat udziału ukraińskich dzieci w przemocy wobec Żydów pisze ks. Józef Anczarski: Archiwum Wschodnie, AW 11/1224/2K, ks. J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień, grozy, zbrodni i ludobójstwa narodu, 1939–1946*.

uzyskuje potrzebną informację. Oczywiście w takiej sytuacji pojawia się pytanie, na ile etyczne jest wykorzystywanie takiej przewagi nad rozmówczynią – większej wiedzy, sprawności intelektualnej (wynikającej również po prostu z młodego wieku), kapitału społecznego i umiejętności komunikacyjnych – po to, by wydobyć informację, na których komuś zależy. Celem naszego projektu od samego początku było zrekonstruowanie pewnych wymiarów przeszłości badanych społeczności i wytworzenie wartościowego źródła historycznego. W tej sytuacji zdecydowałyśmy, że priorytetem będzie dla nas odpowiedzialne wykorzystanie usłyszanych historii, nie zaś ich cenzurowanie. W związku z tym relacja rozmówczynie, która do pewnego stopnia wbrew swoim zamiarom mówi o tym, że Żydów mordowali w Stratyniu Ukraińcy, pozostaje anonimowa, nawet na poziomie naszej wewnętrznej bazy danych. Być może jednak inne badaczki i badacze podjęliby w takiej sytuacji inną decyzję.

Zaskakuje nas jednak, że czasem zabiegi mające skłonić świadków do szczerości nie są w ogóle konieczne. W wielu przypadkach nasze rozmówczynie i rozmówcy po prostu chcą nam o przemocy opowiedzieć. Uzasadniają to tym, że i tak niedługo umrą, a nie chcą zabierać tej historii ze sobą, że nic im już to nie zaszkodzi (a dzieci wyjechały do miasta), że w tym wieku wszystko im już wolno. Roboczo nazywam ten rodzaj szczerości „szczerością ostatniej szansy”. Inne rodzaje szczerości warunkowane są osobą badaczki, która, jak wiadomo, nigdy w badaniach jakościowych nie jest transparentna. W pewnych sytuacjach mówi się nam ostatecznie o przemocy, ponieważ jesteśmy swoje – jak w Baryszu, gdy tożsamość (i narodowa lojalność) mojej współpracownicy zostają pozytywnie zweryfikowane jako ukraińskie i można jej pewne rzeczy powiedzieć. Na podobnej zasadzie ufa mi – polskiej badaczce z Polski – pochodząca z mieszanej polsko-ukraińskiej rodziny rozmówczynie z Kurzan, i po ukraińsku opowiada o tym, jak Ukraińcy mordowali Polaków w Kurzanach w czasie wojny. Na moment opowieści decyduje i dla mnie, i dla siebie, że bardziej jest w tej sytuacji Polką niż Ukrainką.

Bywa też odwrotnie – opowiada się nam rzeczy złe, bo jesteśmy obce i z zewnątrz, zabierzemy od rozmówczynie i rozmówcy tę historię i nigdy więcej z nią do tej społeczności nie wrócimy. Są to nieliczne momenty, gdy to, że jesteśmy nieznanymi nikomu badaczkami z instytucji o dziwnych nazwach, które pojawiły się niezapowiedziane i do których nikt nie zdąża się przyzwyczaić, działa na naszą korzyść. Rozmówczynie i rozmówcy wiedzą, że nagrywamy po to, by napisać pracę naukową w odległym mieście akademickim, i że nie wrócimy z tym, co usłyszaliśmy, by prowadzić pogadankę o historii w miejscowej szkole. Podobne spostrzeżenia na temat otwartości rozmówców podczas przedłużających się badań etnograficznych w Kieleckiem miała Joanna Tokarska-Bakir – to na początku badań, gdy myślano, że pobyt naukowców wkrótce się skończy, mówiono im najwięcej³⁸.

38 J. Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przesydu*, Warszawa 2008, s. 399.

Na koniec można zadać jeszcze pytanie: czy skłanianie świadków w bardzo podeszłym wieku do tego typu wyznań jest w ogóle etycznie zasadne? Czy nie robimy im pod koniec życia krzywdy, każąc wracać do wydarzeń trudnych, potencjalnie traumatycznych, mogących dodatkowo zachwiać ich wiarą w rzeczy dla nich ważne, takie jak wspólnota lokalna i narodowa? W imię czego to robimy? Nieuchronnie wiedzie nas to do pytania o naszą rolę i odpowiedzialność jako badaczek i badaczy. Wywiady, które analizowałam w tym tekście, powstały nie po to, by udowodnić, że nasi rozmówcy nie chcą pamiętać i ukrywają sprawstwo zbrodni popełnionych na masową skalę 80 lat temu przez własną grupę etniczną. Nagraliśmy je, ponieważ nasze rozmówczynie i rozmówcy są bezcennym źródłem informacji o historii swoich społeczności – jedynym możliwym w momencie, gdy dokumenty osobiste i aktowe nie dają odpowiedzi na wiele nurtujących nas pytań. Kwestia sprawstwa własnej grupy – trudna i problematyczna – była jedną z wielu pojawiających się w wywiadzie. Analiza, którą tu przeprowadziłam, dowodzi jedynie, jak wiele możliwości otwiera się przed badaczami, gdy wywiad – *oral history*, biograficzny, narracyjny, jakkolwiek nazwiemy naszą rozmowę ze świadkami historii – będzie w możliwie pełny i obszerny sposób przedstawiał zarówno historię danej osoby, jak i jej społeczności.



Bibliografia

- Baines E., *Complex Political Perpetrators: Reflections on Dominic Ongwen*, „The Journal of Modern African Studies”, t. 47, nr 2 (2009), s. 163–191.
- Ciesielski S., Materski W., Paczkowski A., *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002.
- Desbois P., *The Holocaust by Bullets. A Priest's Journey to Uncover the Truth behind the Murder of 1.5 Million Jews*, New York 2008.
- Havryshko M., *Vulnerability, Guilt, and Shame: Doing Oral History of Interethnic Violence during WWII in the Eastern Galicia*, „Rocznik Antropologii Historii”, r. 13 (2020), s. 121–150.
- Himka J.-P., *Ukrainian Nationalists and the Holocaust OUN and UPA's Participation in the Destruction of Ukrainian Jewry, 1941–1944*, Stuttgart–Hannover 2021.
- Jakimowicz M., *Please Turn off Your Tape Recorder... On Silence, Shame and Trauma in Research into War Experiences*, „Rocznik Antropologii Historii”, r. 6 (2020), s. 151–167.
- Kaźmierska K., *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalałych z Zagłady*, Kraków 2008.
- Kiebuszinski K., Motyl A., *The Great West Ukrainian Prison Massacre of 1941. A Sourcebook*, Amsterdam 2017.
- Komański H., Siekierka S., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, wyd. 2., popr., Wrocław 2006.
- Kruglov A., *Jewish Losses in Ukraine, 1941–1944*, [w:] *The Shoah in Ukraine. History, Testimony, Memorialization*, red. R. Brandon, W. Lower, Bloomington–Indianapolis 2008, s. 272–290.
- Linkiewicz O., *Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2018.
- Łukianow M., *We, the Perpetrators: Remembering Violence Committed by One's Own group in the Polish-Ukrainian Conflicts*, [w:] *No Neighbors' Lands: Vanishing Others in Postwar Europe*, red. A. Wylegała, S. Rutar, M. Łukianow, London 2022 (w druku).
- Magierowski M., *Doing Fieldwork on Sensitive Topics: Navigating Memories of Intergroup Violence Committed by Ingroups in Contemporary Poland*, „ASK: Research and Methods”, t. 1, nr 26 (2017), s. 81–98.
- Melamed V., *Organized and Unsolicited Collaboration in the Holocaust: The Multifaceted Ukrainian Context*, „East European Jewish Affairs”, nr 37 (August 2007), s. 217–248.
- Mędykowski W., *W cieniu gigantów. Pogromy Żydów w 1941 roku w byłej sowieckiej strefie okupacyjnej. Kontekst historyczny, społeczny i kulturowy*, Warszawa 2012.
- Motyka G., *Ukraińska partyzantka 1942–1960: działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.
- Niethammer L., *Was unterscheidet Oral History von anderen interview-gestützten sozialwissenschaftlichen Erhebungs- und Interpretationsverfahren*, „BIO.S. Zeitschrift für Biographieforschung, Oral History und Lebensverlaufsanalysen”, t. 20 (2007), s. 60–65.

- Puchała S., *Kresowy Barysz i okolice*, Sobótka 2017.
- Rossiliński-Liebe G., *Ukraińska policja, nacjonalizm i zagłada Żydów w Galicji Wschodniej i na Wołyniu*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, nr 13 (2017), s. 57–79.
- Straczuk J., *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*, Toruń 2013.
- Struve K., *Deutsche Herrschaft, ukrainischer Nationalismus, antijüdische Gewalt. Der Sommer 1941 in der Westukraine*, Oldenbourg 2015.
- Tokarska-Bakir J., *Legends of blood. Anthropology of the crime*, Warszawa 2008.
- Yurchuk Y., *Reclaiming the Past, Confronting the Past: OUN-UPA Memory Politics and Nation-Building in Ukraine (1991–2016)*, [w:] *War and Memory in Russia, Ukraine, and Belarus*, red. J. Fedor, M. Kangaspuro, J. Lassila, T. Zhurzhenko, Basingstoke 2017, s. 107–137.
- Welzer H., Moller S., Tschuggnall K., *‘Dziadek nie był nazistą’. Narodowy socjalizm i Holokaust w pamięci rodzinnej*, tłum. P. Masłowski, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2009, s. 351–410.



Summary

This text is about how residents of (formerly) multi-ethnic areas talk about the violence that led to the disappearance from their communities of neighbors of other ethnicities, the perpetrators of which were members of their own ethnic group. Geographically it concerns Eastern Galicia, before the Second World War, part of Poland, then in the USSR, and now in Ukraine, a region that witnessed not only Holocaust, but also many others instances of mass violence and ethnic cleansing. For methodological reasons, this paper focuses on the violence committed by Ukrainians against Poles and Jews, i.g. on the violence perpetrated by the interviewees' own group. I analyze the interviews which my team of Polish and Ukrainian researchers conducted in Eastern Galicia in 2017–2019. While the rich material we gathered was supposed to build, first and foremost, a historical source base, this paper analyzes how the violence is or is not outspoken temporarily. How willing are the interviewees to raise these issues at all? Can they be persuaded to do so? Do defensive strategies appear in their narratives if they are willing to speak? Do narratives of violence against Poles and Jews differ? In short: are some neighbors more alien than others? What is the role of the researcher in creating these narratives? What are the ethical problems of talking about killing? Grounded in more than 150 interviews, this paper combines a general overview of the material with an in-depth analysis of several case-studies, resulting in raising ethical and methodological questions that might be relevant to the general academic public.